

F A K T Y I P R O B L E M Y*ELŻBIETA POŚLUSZNA**Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego***ZWIERZĘTA I ICH LUDZIE — KRÓTKA HISTORIA
ANIMALISTYCZNEGO AKTYWIZMU**

Jeszcze do niedawna przekonanie o nieprzekraczalnej istotowej i moralnej różnicy między światem ludzkim a zwierzęcym był niepodważalnym aksjoma-tem, który tylko nieliczni ośmielali się kwestionować. Zwierzę uważane było za element przyrody, stworzony (podobnie jak inne ożywione i nieożywione byty) jedynie po to, by służyć interesom gatunku ludzkiego. Podważenie pod koniec XIX wieku antropocentrycznie zorientowanej wizji świata oraz wzrastająca popularność idei liberacjonistycznych sprawiły, że aksjomat ten zaczął ulegać powolnej, acz systematycznej destrukcji. Zwiększać się natomiast zaczęła społeczna wrażliwość na los zwierząt. Przyjrzyjmy się jednak faktom. W Europie Zachodniej oraz Stanach Zjednoczonych liczba zwierząt domowych, trzymanyh jedynie dla towarzystwa, jest imponująca. Według danych z 1994 r. w Europie Zachodniej żyło około 36 mln psów, 35 mln kotów oraz 173 mln innych zwierząt, takich jak chomiki, świnki morskie czy papugi. W Stanach Zjednoczonych ich liczba była jeszcze wyższa — w około 56% gospodarstw domowych żyło w owym czasie 54 mln psów, 59 mln kotów, 16 mln ptaków, 7,3 mln gadów i płazów. Liczba ta stale wzrasta. Koszty finansowe utrzymania tych „bezproduktywnych istot” są ogromne. Tylko w Ameryce Północnej przeznaczają się 8,5 miliarda dolarów rocznie na żywność oraz 7 miliardów dolarów na opiekę weterynaryjną¹. Ale ludzie z miłości do zwierząt skłonni są poświęcać nie tylko pieniądze. Coraz częściej gotowi są także rezygnować ze swych nawyków żywieniowych, w szczególności ze spożywania mięsa. Można śmiało powiedzieć, że w drugiej połowie XX wieku wegetarianizm przestał być już „dziwactwem” wąskiej intelektualnej elity, a stał się coraz powszechniej praktykowanym stylem życia. W samej tylko Anglii liczba wegetarian, którzy

Adres do korespondencji: ej-p@wp.pl

¹ Zob. James Serpell, *W towarzystwie zwierząt. Analiza związków ludzie-zwierzęta*, tłum. Anna Alichniewicz, Anna Szczesna, PIW, Warszawa 1999, s. 26–27.

w 1945 r. stanowili 0,2% społeczeństwa, wzrosła w latach osiemdziesiątych do 2%, by w 1991 r. osiągnąć poziom 7%. Aż trzy czwarte wegetarian deklarują, że ich bezmięсна dieta jest powodowana szacunkiem dla zwierząt. Troska o dobro zwierząt przyjmuje czasem postać niezwykle gwałtowną. Mniej więcej od połowy lat siedemdziesiątych obrońcy zwierząt przestali zadowalać się pokojowymi formami walki o prawa zwierząt, coraz częściej i chętniej sięgają po przemoc (sabotaż, groźby, pobicia, czasem ataki z użyciem bomb samozapalających). Obiektami tych ataków są zarówno fermy hodowlane, sklepy mięsne, restauracje, przedsiębiorstwa branży rolno-spożywczej, jak i instytuty akademickie, prywatne laboratoria badawcze czy uniwersytety.

Zjawiska te nie wydają się efemeryczne. Wiele wskazuje na to, że mamy do czynienia raczej z pewnym trwałym procesem rozszerzenia ludzkich standardów moralnych niż z chwilowym przyływem radykalizmu, który prędzej czy później zostanie wyparty przez „zdrowy gatunkowy egoizm”. Jaki będzie finał owego procesu, tego oczywiście wiedzieć nie możemy. Możemy natomiast podjąć próbę jego ogarnięcia i zrozumienia, zarówno na płaszczyźnie filozoficznej, jak i społecznej.

WCZESNE POGLĄDY NA TEMAT MORALNEGO STATUSU ISTOT NIE-LUDZKICH

Mniej więcej do końca XVIII wieku poglądy dotyczące tego, w jaki sposób powinno się postrzegać i traktować zwierzęta, były zasadniczo podobne. Zwierzę, uważane za istotę jakościowo od człowieka różną, znajdowało się całkowicie poza obszarem moralności. Oczywiście różnie to uzasadniano.

W starożytności najbardziej wpływowe uzasadnienie pochodziło od Arystotelesa. Opierało się ono na wizji świata jako tworu hierarchicznego i celowego zarazem. Według filozofa ze Stagiry hierarchiczność świata (określana jako drabina jestestw — *scalam naturae*) zasadza się na różnej zdolności rozumowania — ludzie jako jedyne istoty w pełni inteligentne znajdują się na szczycie hierarchii, inne byty (w tym zwierzęta) w zależności od stopnia rozumności odpowiednio niżej. Natura nie czyni niczego przypadkiem. Drabina jestestw ma charakter celowy. Wszystkie „zaprojektowane” przez nią organizmy powstały w określonym celu — niższe (nierozumne lub mniej rozumne) po to, by służyć wyższym (rozumniejszym). Zwierzęta klasyfikowane przez Arystotelesa jako niższe od człowieka w hierarchii rozumności powinny z istoty rzeczy służyć mu jako narzędzie i źródło pożywienia².

Arystotelesowskie przekonanie o celowościowym charakterze relacji między poszczególnymi bytami oraz hierarchicznym ich względem siebie usytuowaniu z łatwością można odnaleźć także w myśli średniowiecznej. Według św. Tomasza, najważniejszego przedstawiciela filozofii chrześcijańskiej tego okresu, człowiek ma niczym nie ograniczone prawo do eksploataowania zwie-

² Zob. Arystoteles, *Polityka*, w: *Dzieła wszystkie*, t. 6, PWN, Warszawa 2001, s. 35.

rząt. Nie ma grzechu w posługiwaniu się rzeczą „do tego, do czego ona służy”. Taki jest bowiem porządek w świecie, że „rzeczy mniej doskonałe służą bytom doskonalszym [...]. Tak więc rzeczy, które tylko żyją, czyli rośliny, służą za pokarm zwierzętom, zwierzęta zaś są dla ludzi. Dlatego człowiek posługuje się roślinami dla dobra zwierząt, zwierzętami zaś dla dobra ludzi. Nie jest to wzbronione człowiekowi, jak to stwierdza także Myśliciel”³. Ale istnieje jeszcze jeden powód, dla którego wolno nam do woli i bez niepokojów moralnych użytkować zwierzęta. Zwierzęta oto nie posiadają rozumnej duszy, a tylko ona, zdaniem św. Tomasza, przeżywa śmierć ciała. Nie musimy się przeto obawiać, że mściwe dusze zabitych zwierząt będą nas nękać w zaświatach. Żadna ich częśćka na pewno się tam nie przedostanie. Czy zatem wolno nam okrutnie traktować zwierzęta? Choć zadawanie cierpienia bezrozumnym zwierzętom nie może być traktowane jako grzech, istnieją pewne racje przemawiające przeciwko ich okrutnemu traktowaniu. Zwierzę, twierdzi św. Tomasz, jeśli nawet nie jest własnością drugiego człowieka, zawsze może być przez niego przecież spożytkowane. Bezmyślne ranienie lub zabijanie zwierząt obraca się więc w „doczesną stratę jakiegoś człowieka”⁴. Ponadto nawyk okrutnego traktowania zwierząt może z biegiem czasu wypaczyć charakter i prowadzić do okrutnego traktowania ludzi. A to już na pewno winno być klasyfikowane jako grzech.

Antropocentryzm cechujący filozofię i etykę średniowiecza w czasach renesansu nie został, jak wiadomo, zarzucony. Wprost przeciwnie. Myśliciele tego okresu z zapałem podkreślali wyjątkowy charakter natury człowieka (jego rozumność, wolną wolę, przyrodzoną godność), przeciwstawiając ją bezrozumnej i ograniczonej naturze zwierzęcia. Skrajną postać ten sposób myślenia znalazł w filozofii Kartezjusza, uznawanej, nie bez powodu, przez większość zoofilii za źródło wyjątkowo krzywdzących przesądów na temat zwierząt.

Kartezjusz, jak wielu mu współczesnych zafascynowany osiągnięciami nowo powstałej dyscypliny — mechaniki, uznał, że jej zasady dadzą się zastosować do opisu działania wszystkich materialnych bytów we wszechświecie. Dla Kartezjusza świat materialny całkowicie jest pozbawiony walorów duchowych. Ciała zwierząt i ludzi działają wedle prostych reguł mechanicznych, możliwych do umysłowego ogarnięcia. Taki pogląd oznaczał zerwanie z wizją natury jako żywego organizmu, obecną, dodajmy, jeszcze w myśli scholastycznej. A jednak człowiek różni się od zwierząt. Podczas gdy one są pozbawionymi umysłu, nieświadomymi automatami, on posiada rozumną duszę, która nie zanika wraz ze śmiercią ciała. Jedną z konsekwencji odmówienia zwierzętom świadomości było przekonanie, że nie mają one zdolności do odczuwania przyjemności i bólu. Ich reakcje są czysto automatyczne. Rządzą nimi te same mechaniczne

³ Św. Tomasz z Akwinu, *Suma teologiczna*, 2–2, zag. 64, art. 1, tom 18, Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”, Londyn 1970. Mianem Myśliciela św. Tomasz określa Arystotelesa.

⁴ Św. Tomasz z Akwinu, *Summa contra gentiles*, II, paradygmat 112, akapit 13.

zasady, co ruchem organów czy zegara. To, że „działanie zwierząt” jest o wiele bardziej skomplikowane niż działanie jakichkolwiek innych urządzeń, bierze się stąd, że są one dziełem Boga, tamte zaś człowieka⁵. Przekonanie, że zwierzę jest niezającym cierpienia automatem posłużyło siedemnastowiecznym fizjologom (nazywających siebie kartezjanistami) jako usprawiedliwienie wiwisekcji na zwierzętach. Jak na ironię zebrane przez nich dane anatomiczne i fizjologiczne wskazywały na wiele podobieństw zwierząt do ludzi, umożliwiając w późniejszym okresie uzasadnienie takiej samej u obu gatunków zdolności do doświadczania przyjemności i bólu.

Chociaż w XVIII wieku nie nastąpiła jakaś radykalna przemiana w sposobie postrzegania zwierząt, dokonania nauk biologicznych sprawiły, że rzadko już odmawiano im zdolności do doświadczania cierpienia. Nie oznaczało to jednakże gotowości do przyznania zwierzętom jakichkolwiek praw. Od takich konstatacji czołowi myśliciele tego okresu byli jeszcze bardzo daleko. Byli jednak skłonni negatywnie oceniać wszelkie akty świadomego i niepotrzebnego okrucieństwa wobec istot niższych. Na przykład według Kanta, chociaż człowiek nie ma bezpośrednich obowiązków moralnych względem zwierząt, będących jedynie środkiem do celu, a nie celem samym w sobie, ma je jednak zawsze względem własnego człowieczeństwa⁶. Okrutne traktowanie zwierząt oznacza jego degradację, może również przyczynić się do złego traktowania innych ludzi. Podobnych poglądów był inny myśliciel doby oświecenia David Hume, który pisał, że „zasady człowieczeństwa kazałyby nam [...] dobrze się z istotami tymi obchodzić”⁷.

⁵ Zob. René Descartes, *Rozprawa o metodzie*, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, PIW, Warszawa 1981, s. 65–68. Istnieją również mniej mechaniczne interpretacje poglądów Kartezjusza, dopuszczające możliwość doznawania bólu przez zwierzęta. O prawdziwość tych interpretacji można się oczywiście spierać. Niewątpliwie jednak w duchu mechanicznym rozumieli Kartezjusza jemu współcześni, a także większość późniejszych czytelników. Warto zwrócić uwagę także na znamienne wypowiedź Kartezjusza, w której wskazuje on na „praktyczne korzyści” swoich poglądów: „Moje poglądy nie tyle są okrutne dla zwierząt, co wygodne dla ludzi — w każdym razie dla tych, którzy nie dają wiary przesądom głoszonym przez Pitagorasa — uwalniają ich bowiem z zarzutu zbrodni, gdy jedzą lub zabijają zwierzęta”. Zob. Anthony Kenny (red.), *Descartes: Philosophical Letters*, Clarendon Press, Oxford 1970, s. 245, cyt. za: Tom Regan, *All that Dwell Therein: Animal Rights and Environmental Ethics*, University of California Press, Berkeley–Los Angeles–London 1982, s. 5; zob. także: Peter Singer, *Wyzwolenie zwierząt*, tłum. Anna Alichniewicz, Anna Szczesna, PIW, Warszawa 2004, s. 271–273.

⁶ W jednym ze swych pism Kant stwierdza: „Wobec zwierząt nie mamy żadnych bezpośrednich obowiązków. Nie są one istotami samoświadomymi, są więc jedynie środkami do celu. Celem jest człowiek”. Immanuel Kant, *Lecture on Ethics*, Harper Torchbooks, New York 1963, s. 239–240, cyt. za: Peter Singer, *Wyzwolenie zwierząt*, cyt. wyd., s. 275; zob. także: Immanuel Kant, *Krytyka władzy sądowniczej*, PIW, Warszawa 1986, s. 475–476; Tom Regan, *Defending Animal Rights*, University of Illinois Press, Urbana–Chicago 2001, s. 12–13; Zdzisława Piątek, *Etyka środowiskowa. Nowe spojrzenie na człowieka w przyrodzie*, Uniwersytet Jagielloński, Kraków 1998, s. 108.

⁷ David Hume, *Badania dotyczące zasad moralności*, tłum. Anna Hochfeld, PWN, Warszawa 1975, s. 28

PIERWSZE PRÓBY UZASADNIENIA KONIECZNOŚCI OCHRONY ZWIERZĄT

Tego rodzaju poglądy zostały po raz pierwszy zakwestionowane 1789 r. przez Jeremy'ego Benthama w rozprawie zatytułowanej *Wprowadzenie do zasad moralności i prawodawstwa*. W jednym z rozdziałów tej rozprawy, zatytułowanym „O granicach prawa karnego”, Bentham wyraża myśl, która stała się światopoglądową podstawą współczesnego ruchu obrony zwierząt: „Oby nadszedł dzień, gdy wszyscy uznają, że liczba nóg, włochatość skóry lub to, jakie zakończenie ma *os sacrum*, nie są również argumentami przekonującymi, aby wolno doznającą uczuć istotę wydać na męczarnie. Ze względu na co można wytyczyć nieprzekraczalną granicę? Byłoby to ze względu na zdolność do rozumowania lub może dar mowy? Jednakże dorosły koń lub pies jest bez porównania rozumniejszym i zdolniejszym do porozumiewania się zwierzęciem od dziecka mającego dzień czy tydzień, czy nawet miesiąc życia. Przypuśćmy jednak, że jest inaczej. Co by to pomogło. Należy pytać nie o to, czy zwierzęta mogą rozumować ani czy mogą mówić, lecz czy mogą cierpieć”⁸. Przedstawiona przez Benthama argumentacja jest jasna — różnice, które są uznawane zazwyczaj za podstawę gatunkowych podziałów, a więc język czy rozum, nie powinny mieć znaczenia przy wyznaczaniu zbioru istot mających stać się podmiotem prawa. Jedynym znaczącym kryterium przynależności do moralnej wspólnoty powinna być zdolność do doświadczenia przyjemności i przykrości, i nic poza tym. Tego rodzaju konstatacja postrzegana jest często jako definitywne zerwanie z zasadą humanistycznego antropocentryzmu, którego podstawę stanowi przekonanie o niezbywalnej jakościowej różnicy między człowiekiem a zwierzęciem oraz zasadzającej się na niej różnicy moralnej. I rzeczywiście, jako utylitarysta Bentham uważał, że najbardziej nieetycznym jest działanie wywołujące dotkliwy ból, bez względu na to, czy jest to ból człowieka czy zwierzęcia. Jednocześnie utrzymywał, że ludzki system nerwowy jest bardziej wyrafinowany i wrażliwy niż system zwierzęcia. I choć ostatecznie różnica między nimi jest czysto ilościowa, a nie jakościowa, to zadawanie cierpienia ludziom jest czymś o wiele gorszym niż zadawanie go organizmom niższym⁹.

⁸ Jeremy Bentham, *Wprowadzenie do zasad moralności i prawodawstwa*, tłum. Bogdan Nawroczyński, PWN, Warszawa 1958, s. 416.

⁹ Postulat rozszerzenia wspólnoty istot posiadających prawa znaleźć można również u Anglika Johna Lawrence'a. Ten przeciwnik handlu niewolnikami oraz gorący zwolennik praw kobiet w rozprawie z 1796 r. zatytułowanej *A Philosophical Treatise on Horses and on the Moral Duties of Man towards the Brute Creation* twierdził, że takie własności, jak zdolność do życia i odczuwania oraz inteligencja, które według niego są udziałem zwierząt, w sposób konieczny implikują także prawa. Każde państwo, jeśli chce, by jego system był oparty na zasadach sprawiedliwości i humanitaryzmu, musi uwzględnić prawa zwierząt, chroniące je przed „niepotrzebnym i ohydny okrucieństwem”. Dodajmy, że postulowane przez niego „prawa” nie zawierałyby ochrony prawnej życia zwierząt. Lawrence nie miał nic przeciwko ich zabijaniu w celu pozyskania jedzenia, jeśli tylko odbywałoby się to w szybki i bezbolesny sposób. Był natomiast przeciwnikiem szczucia byków i walk kogutów, choć akceptował polowania na lisy. Zob. Roderick Frazier Nash, *The Rights of Nature: A History of Environmental Ethics*, The University of Wisconsin Press, Madison 1989, s. 24.

Zaledwie trzy lata po ukazaniu się książki Benthama pojawił się w Anglii anonimowy traktat o znamienym tytule *A Vindication of the Right of Brutus*, napisany przez platonizującego filozofa z Cambridge Thomasa Taylora. Książka była pastiszem dwóch głośnych publikacji — Thomasa Paine'a *Rights of Man* (1791–1792) oraz Mary Wollstonecraft *A Vindication of the Rights of Women* (1792). Taylor obiecywał, że udowodni w niej, iż byty uznane powszechnie za nierozumne (zwierzęta, minerały, grudy ziemi) są w istocie rzeczy równe człowiekowi. Deklaracja ta była oczywiście kpina. Celem publikacji Taylora było ukazanie absurdalności próby rozszerzenia naturalnych praw na niektóre grupy ludzkie (kobiety, niewolników). Możliwości rozszerzenia ich na zwierzęta Taylor nie brał w ogóle pod uwagę. Autor pastiszu oczywiście nie mógł przypuszczać, że dokładnie sto lat później, w 1892 r., jego rodak Henry Salt w książce *Animals' Rights Considered in Relation to Social Progress* podejmie wykpioną przez niego ideę rozszerzenia naturalnych praw, całkiem poważnie głosząc konieczność rozszerzenia ich także na zwierzęta.

Twierdzenie, że zwierzęta powinny mieć prawa, jest dla Salta niepodważalnym dogmatem. Jego zdaniem, istnieje ścisły związek między rozwojem moralnym a wzrostem miłości do zwierząt. Moralnego postępu nie da się zatrzymać — jest on immanentnie wpisany w sens dziejów. Ewolucja społeczeństw demokratycznych w kierunku zrównania kondycji ludzi prędzej czy później musi objąć również zwierzęta. Punktem zwrotnym w tym procesie jest zawsze konstatacja, że ciemżony należy do kręgu tej samej wspólnoty co ciemżyciel, rozwój zaś przebiega od niejasnego uczucia sympatii do jasnej koncepcji praw¹⁰. Proces ten, według Salta, musi zaprowadzić ludzkość do przyznania zwierzętom podstawowej wartości demokracji, a mianowicie indywidualności oraz związanego z nią prawa do nieskrępowanego rozwoju osobowości. To nowatorskie w owych czasach twierdzenie przez wiele dziesięcioleci jedynie z rzadka było przedmiotem głębszej filozoficznej refleksji. Większość myślicieli aż do końca lat sześćdziesiątych XX wieku stała na twardym i bezpiecznym (jak sądzono) gruncie antropocentrycznego humanizmu, którego podstawę stanowiła wiara, że „człowiek zawsze ma pierwszeństwo”.

WCZESNE FORMY AKTYWIZMU

Opowiadanie historii zachodniego animalistycznego aktywizmu rozpoczyna się zwykle od połowy XIX wieku. Jednak już wcześniej można mówić o pewnych (rzadkich, co prawda) przypadkach protekcyjnalizmu względem zwierząt.

¹⁰ „Každy wielki ruch wyzwolenczy przebiega w podobny sposób. Ucisk i okrucieństwo są niezmiennie ufundowane na braku wyobrażeniowej sympatii. [...] Gdy jednak raz zmysł sympatii zostanie wzbudzony, dzwon tyranii rozbrzmieje i ostateczne nadanie praw jest po prostu kwestią czasu”; cyt. z *Animals' Rights: Considered in Relation to Social Progress* za: Helena Silverstein, *Unleashing Rights: Law, Meaning, and the Animal Rights Movement*, The University of Michigan Press, An Arbor 1996, s. 42.

W starożytności pierwszym, kto otwarcie nawoływał do łagodnego obchodzenia się ze zwierzętami, był Plutarch. Czynił to ponoć nie z powodu wiary w wędrówkę dusz, lecz ze względu na zasadę powszechnej życzliwości, którą pragnął objąć także istoty nieludzkie. W okresie średniowiecza można znaleźć tylko nieliczne przykłady świadczące o zainteresowaniach losem zwierząt. Zarówno św. Bazyli, jak i św. Izaak Syryjczyk w swych modlitwach i kazaniach zachęcali do dobroci względem zwierząt. Byli także i tacy, jak na przykład św. Neocjusz, którzy posuwali się do sabotowania polowań, ratując przed śmiercią jelenie i zające. Również w Renesansie niezwykle rzadko zajmowano się ochroną zwierząt. Jako odosobniony przypadek zbudowania takiej ochrony należy traktować wydany w 1567 r. przez papieża Piusa V dekret potępiający walki byków. Zorganizowane działania na rzecz zwierząt jeszcze wówczas nie istniały. Co najwyżej można mówić o nielicznych przypadkach indywidualnego aktywizmu, jak ten przypisywany Leonardowi da Vinci, który podobno nabywał ptaki w klatkach, by następnie je uwolnić.

Pierwszą legislacyjną inicjatywą zmierzającą do ograniczenia okrucieństwa wobec zwierząt był uchwalony w kolonii Massachusetts w 1641 r. kodeks zatytułowany „Body of Liberties”. Ten opracowany przez purytańskiego ministra Nathaniała Warda zbiór 98 „wolności” zawierał także dwie klauzule chroniące zwierzęta. W paragrafie zatytułowanym „Off the Bruite Creature”, w ustępie 92 czytamy: „Żaden człowiek nie powinien zachowywać się okrutnie wobec zwierząt, które są zwykle używane przez ludzi”. W ustępie 93 można już znaleźć bardziej szczegółowe uwagi: „Jeśli jakiś człowiek musi prowadzić lub gnać bydło z jednego miejsca do drugiego, które znajduje się daleko, tak że zwierzęta mogą być znużone, głodne, mogą zachorować lub być osłabione, wówczas jest prawnie nakazane, by mogły odpocząć i pokrzepić się przez odpowiedni czas w jakimś otwartym miejscu, które nie jest polem uprawnym, łąką lub obszarem prywatnego użytkowania”¹¹. Ustęp 92 został zastosowany co najmniej w jednym przypadku, a mianowicie w sprawie okrutnego traktowania wołu.

Intelektualna przemiana, która dokonała się na przełomie XVIII i XIX wieku (krytyka kartezjanizmu, hasło powrotu do natury, panteizm, humanizm), zaowocowała konkretnymi działaniami mającymi na celu poprawę losu zwierząt. Pierwszy projekt ustawy, której celem było zakazanie popularnego wówczas sportu szczucia byków, przedstawiono Izbie Gmin już w 1800 r. Projekt ten nie znalazł zrozumienia ani w angielskim parlamencie, ani w ówczesnych mediach, które potraktowały go jako zamach na wolność osobistą jednostki. W 1809 r. lord Thomas Erskine (przyjaciel Benthama) wniósł do parlamentu propozycję ustawy zakazującej „bezsensownego i złośliwego” okrucieństwa wobec zwierząt domowych. Projekt został przyjęty przez Izbę Lordów, ale odrzuciła go Izba Gmin.

¹¹ Body of Liberties: <http://history.hanover.edu/texts/masslib.htm>; <http://www.bartleby.com/43> [17.06.2007].

Pierwszy sukces na polu ochrony prawnej zwierząt przyszedł 22 czerwca 1822 r. Wtedy to angielski parlament uchwalił zgłoszoną przez Richarda Martina (irlandzkiego właściciela ziemskiego, znanego jako „Humanity Dick”) ustawę zakazującą znęcania się nad niektórymi zwierzętami domowymi (końmi, osłami, mułami, wołami krowami, owcami), które stanowiły własność innych osób¹². W przypadku złapania inkryminowany sprawca „znęcania się” podlegał karze pieniężnej nie większej niż 5 funtów i nie mniejszej niż 10 szylingów lub karze więzienia, nie wyższej jednakże niż 3 miesiące. W 1833 r. i 1835 r. ustawę uzupełniono o dwie poprawki, w których zakazywało się rzucania kamieniami oraz bicia bydła, szczucia oraz walk psów, byków, niedźwiedzi, kogutów, a także trzymania zwierząt dłużej niż trzy dni w zagrodach rzeźniczych.

W drugiej połowie XIX wieku przedmiotem zainteresowania obrońców zwierząt w Wielkiej Brytanii stała się wiwisekcja. W 1857 r. angielscy przeciwnicy niezwykle okrutnych eksperymentów na koniach (chodziło o wielokrotną wiwisekcję) przeprowadzanych w szkołach weterynaryjnych we Francji wysłali delegację do Ludwika Napoleona z prośbą o zakazanie tego rodzaju praktyk¹³. W 1874 r. sprzeciw obrońców zwierząt oraz części opinii publicznej w Wielkiej Brytanii wywołały pokazy wpływu alkoholu na rozwój epilepsji u psa, przeprowadzone na spotkaniu British Medical Association przez francuskiego naukowca Eugéne Magnana. W klimacie moralnego potępienia wiwisekcji przez dużą część społeczeństwa w 1876 r. uchwalono w Anglii kolejny ważny akt prawny „British Cruelty to Animals Act” — ustawę ograniczającą eksperymenty na zwierzętach. W myśl tej ustawy wiwisekcję można było przeprowadzać jedynie w licencjonowanych ośrodkach medycznych i tylko po zminimalizowaniu bólu zwierzęcia za pomocą odpowiednich środków znieczulających.

Dwa lata od ustawy z 1822 r. jej twórcy Richard Martin, William Wilberforce oraz Thomas Fowell Buxton założyli w Wielkiej Brytanii Society for the Prevention of Cruelty to Animals (po 1840 r. nazwane Royal Society for the Prevention of Cruelty to Animals — RSPCA). Bardzo szybko podobne organizacje zaczęły powstawać także w innych krajach europejskich, a w 1865 r. bogaty nowojorczyk Henry Bergh po konsultacjach z liderami RSPCA w Londynie postanowił stworzyć odpowiednik tego stowarzyszenia w Stanach Zjednoczonych. 10 kwietnia 1866 r. uchwalono statut nowej organizacji noszącej odtąd nazwę American Society for the Prevention of Cruelty to Animals — ASPCA. Sam statut, co warto, jak sądzę, podkreślić, zawierał pierwszą na świecie „Deklarację praw zwierząt”, którą Berg opisywał później jako „Gatunkową deklarację niepodległości”, uważając, że powinna być ona czczona w podobny sposób jak Deklaracja Jeffersona. Berg, podobnie jak większość obrońców zwierząt jego

¹² Ustawa ta nosząca tytuł „An Act to Prevent the Cruel and Improper Treatment of Cattle” weszła w życie 10 czerwca 1822 r.

¹³ W tym okresie brytyjskie towarzystwa medyczne potępiały wiwisekcję bez znieczulenia.

czasów, swój aktywizm uzasadniał względami humanitarnymi. Według niego, okrucieństwo w stosunku do zwierząt demoralizuje i brutalizuje życie społeczne. Społeczeństwo, które nie poczyni koniecznych wysiłków w celu jego ukrócenia, ryzykuje narastanie okrucieństwa w stosunku do ludzi, a w efekcie upadek i rozpad cywilizacyjny.

Warto chyba wspomnieć, że ruch ochrony zwierząt jako jeden z pierwszych zainicjował walkę z maltretowaniem dzieci. W 1874 r. Henry Berg wygrał proces wytoczony opiekunowi maltretowanego dziecka na podstawie obowiązującej w stanie Nowy York ustawy o ochronie zwierząt. W następnych latach doszło do kolejnych tego typu procesów, które dały impuls do założenia New York Society for the Prevention of Cruelty. W niedługim czasie w Wielkiej Brytanii powstał jego odpowiednik — Narodowe Towarzystwo Zapobiegania Okrucieństwu wobec Dzieci¹⁴. Berg szybko znalazł naśladowców. W 1868 r. prominentny bostoński prawnik George Angell pod wpływem informacji prasowych o padłych w wyścigu koniach założył Massachusetts Society for the Prevention of Cruelty to Animals. Organizacja zajmowała się wydawaniem pisma promującego dobroć względem zwierząt domowych oraz wywieraniem nacisku na organa legislacyjne, by te uchwały ustawy regulujące kwestie opieki, transportu i uboju zwierząt. Wzrost zainteresowania cierpieniem zwierząt laboratoryjnych spowodowało pojawienie się w latach siedemdziesiątych XIX wieku pierwszych organizacji antywiwiskcyjnych. W 1878 r. sufrażystka France Power Cobbe założyła w Wielkiej Brytanii towarzystwo przeciwdziałania wiwiskcji, które nazwała Victoria Street Society. Kiedy towarzystwo za kierownictwa Stephena Colridge'a skupiło się raczej na minimalizowaniu cierpienia niż na pełnej ochronie zwierząt Cobbe utworzyła nową organizację — The British Union for the Abolition of Vivisection, która istnieje po dzień dzisiejszy.

Ruch obrony zwierząt, który rozwinął się w XIX wieku w Anglii i Stanach Zjednoczonych, szybko wyłonił dwa nurty. Pierwszy, określany jako *animal welfare movement*, wzywał do humanitarnego traktowania zwierząt. Jego zwolennicy (*animal welfare groups*) skupiali się głównie na poprawie warunków życia zwierząt, uważając, że obchodzenie się z nimi powinno być powodowane współczuciem i troską. Ich zdaniem, zwierzęta zasługują na to, by je traktować w sposób humanitarny, jednak ponieważ nie są równe człowiekowi, nie mogą posiadać praw. Mimo że organizacje *animal welfare* zaczynały działalność od obrony zwierząt gospodarczych, pod koniec XIX wieku przedmiotem ich zainteresowania stały się przede wszystkim zwierzęta domowe (głównie psy i koty)¹⁵. Organizacje tego typu często współpracowały z lokalnymi władzami przy tworzeniu schronisk i klinik dla bezdomnych zwierząt. Drugi nurt ruchu obrony zwierząt, określany jako *animal rights movement* lub *animal libera-*

¹⁴ Zob. Peter Singer, *Wyzwolenie zwierząt*, cyt. wyd., s. 296.

¹⁵ Wynika to zapewne z faktu, że większość animalistycznych aktywistów to mieszkańcy miast.

tion movement, głosił konieczność całkowitego zniesienia eksploatacji zwierząt. Jego celem nie było już polepszenie warunków, w jakich są one użytkowane, lecz dokonanie radykalnej zmiany w ludzkim sposobie ich postrzegania. Według zwolenników tego nurtu, zwierzętom powinien przysługiwać szacunek porównywalny z tym, jakim cieszą się ludzie. Nie mogą w żadnym razie być traktowane jako obiekt ludzkiej dominacji. Przedmiotem szczególnego zainteresowania obrońców praw zwierząt były zwierzęta laboratoryjne, hodowlane oraz dzikie. Przez znaczną część XIX i XX wieku dominującym nurtem w ruchu na rzecz zwierząt był *animal welfare movement*. Jednak od połowy lat siedemdziesiątych XX wieku coraz większą popularność zaczął zyskiwać nurt drugi — ruch na rzecz całkowitego wyzwolenia zwierząt.

W OBRONIE PRAW ZWIERZĄT

Przyjmuje się zwykle, że momentem zwrotnym w ruchu na rzecz wyzwolenia było wydanie książki Petera Singera pt. *Animal Liberation*¹⁶. Istotnie, była to publikacja, która trwale zmieniła sposób, w jaki zwykle podchodzono do statusu prawnego zwierząt. Singer jak nikt inny przed nim (i póki co, po nim) potrafił stworzyć spójną argumentację uzasadniającą konieczność odejścia od wyższościowego protekcjonalizmu względem zwierząt na rzecz uznania ich wewnętrznej wartości oraz wynikającego z niej prawa do ochrony. Mimo że wpływu Singera na ruch animalistyczny nie sposób zakwestionować, warto wspomnieć, że nie był on pierwszym, kto z taką siłą akcentował konieczność ochrony zwierząt ze względu na nie same. Pierwsi pod tym względem byli niemieccy narodowi socjaliści.

24 listopada 1933 r. z inspiracji czołowych nazistów, takich jak Hitler, Himmler oraz Goering, uchwalono w Niemczech ustawę, która jako pierwsza na świecie mówiła o ochronie zwierząt w języku ich praw (*das Tierschutzgesetz*). Niepełna rok później 3 lipca 1934 r. ustawę uzupełniono o prawo ograniczające polowania (*das Reichsjagdgesetz*), a następnie 1 lipca 1935 r. o prawo o ochronie natury (*das Reichsnaturschutzgesetz*). W porównaniu z ustawami z końca XIX i początku XX wieku, które zakazywały jedynie dokonywanego publicznie okrucieństwa wobec zwierząt domowych, prawo niemieckie szło o wiele dalej. Nie tylko znosiło rozróżnienie między zwierzętami domowymi a dzikimi, lecz kryminalizowało także wszelkie akty ich złego traktowania (niezależnie od tego, czy dokonywane były publicznie czy w zaciszu domowym)¹⁷. Okrucieństwo miało być odtąd karane nie dlatego, by ochraniać ludzką wrażliwość przed widokiem bestialstwa, ani też nie dlatego, że mogłoby być przenoszone

¹⁶ Niektórzy za taki moment zwrotny uznają powstanie w 1962 r. w Wielkiej Brytanii ugrupowania o nazwie Hunt Saboteurs Association. Celem tej organizacji było doprowadzenie do uchwalenia zakazu uprawiania krwawych sportów, takich jak łowienie ryb czy polowania.

¹⁷ Zob. Luc Ferry, *Nowy ład ekologiczny — drzewo, zwierzę i człowiek*, tłum. Hanna Miś, Bogdan Miś, Centrum Uniwersalizmu, Warszawa 1995, s. 95–104.

na innych ludzi. Według projektodawców ustawy z 1933 r., cierpienie zwierząt jest złe samo w sobie, ponieważ zwierzę samo w sobie jest bytem wartościowym. Prawo do ochrony jest prostą konsekwencją tej wewnętrznej wartości. Powinno przysługiwać każdemu zwierzęciu bez względu na to, czy należy ono do gatunków wyższych czy niższych, udomowionych czy dzikich, pożytecznych czy też szkodliwych dla człowieka. Trzeba przyznać, że takie postawienie kwestii wartości było w owych czasach niezwykle nowatorskie. I choć w ustawodawstwie niemieckim nie dokonano zrównania obywatela niemieckiego ze zwierzęciem, przypisanie temu ostatniemu prawa do ochrony ze względu na jego wewnętrzną wartość sprawiło, że pierwszy krok w kierunku przewyciężenia antropocentryzmu został uczyniony¹⁸.

Drugi krok czterdzieści lat później uczynił wspomniany już australijski filozof Peter Singer, po dziś dzień uznawany przez umiarkowany odłam radykalnych organizacji animalistycznych za duchowego przywódcę. Odrzucił on rozum jako kryterium członkostwa w moralnej wspólnotie istot równych. Tym, co — według niego — powinno decydować o „ważności” danego bytu i czynić z niego osobę prawną, jest zdolność do doświadczenia przyjemności i cierpienia. Zdolność ta, twierdzi Singer, to jedyna dająca się obronić granica poszanowania interesów innych. Próby jej wyznaczenia na podstawie innych cech, chociażby takich jak: inteligencja, racjonalność czy kolor skóry, zawsze będą arbitralne, a w związku z tym niesprawiedliwe. Dla Singera zdolność do odczuwania stanowi konieczny i wystarczający warunek posiadania interesów, które jeśli są tak samo ważne, powinny mieć taką samą wartość i być tak samo respektowane, niezależnie od tego, czy są to interesy człowieka czy zwierzęcia. Zasada równego poszanowania interesów wymaga od nas — ludzi, abyśmy w próbach przeciwdziałania cierpieniu kierowali się wyłącznie natężeniem tego cierpienia, nie zaś przynależnością cierpiącej istoty do określonego gatunku. Jeśli czynimy inaczej, to znaczy jeśli kierujemy się interesem własnego gatunku, popełniamy błąd moralny, określanym przez Singera mianem szowinizmu gatunkowego, niczym nie różniącego się według niego od rasizmu czy seksizmu¹⁹.

Według Singera, ruchu na rzecz praw zwierząt nie powinno się lekceważyć. Jest to w gruncie rzeczy taki sam ruch jak inne ruchy wyzwolenicze — żądające praw dla kobiet, czarnych czy gejów, które przecież wielu jest skłonnych akceptować. Oczywiście, istnieje między tymi ruchami pewna różnica. Ruchy na rzecz upośledzonych społeczności ludzkich składają się z jednostek osobiście zainteresowanych osiągnięciem stawianych celów oraz zdolnych samodzielnie artykułować swoje interesy²⁰. Z tego też względu mają duże szanse na sukces.

¹⁸ Otwartą oczywiście pozostaje kwestia, czy można go potraktować jako bodziec do rozwoju ruchu animalistycznego. Większość obrońców zwierząt starannie unika wzmianki o nowatorskich (ideologicznych i prawodawczych) posunięciach nazistów.

¹⁹ Patrz Peter Singer, *Wyzwolenie zwierząt*, cyt. wyd.

²⁰ Tamże, s. 11.

Walka o wyzwolenie zwierząt to zadanie o wiele trudniejsze, bo wymaga altruizmu od istot spoza upośledzonej grupy. Ponieważ potencjalni beneficjenci nie mogą protestować w swoim imieniu, walka o ich prawa wymaga pojawienia się pełnych zaangażowania obrońców. Jeśli chodzi o samą walkę, Singer najwyraźniej jest zwolennikiem metod pokojowych. Jego zdaniem, wszelka przemoc (nawet jeśli ma na celu obronę krzywdzonych zwierząt) jest sprzeniewierzeniem się leżącemu u podstaw ruchu wyzwolenia zwierząt ideałowi — jakim jest położenie kresu cierpieniu w ogóle.

Mimo iż poglądy Singera w świetle obowiązującego antropocentrycznego paradygmatu mogą wydawać się dość szokujące, nie są obecnie najbardziej skrajną opcją światopoglądową. Znacznie bardziej radykalne są treści przedstawione w słynnej „Deklaracji wojny”, o wiele mówiącym podtytule „Zabijanie ludzi dla ratowania zwierząt i środowiska naturalnego”²¹. Treści te mimo zakazu ich publikacji w Kanadzie oraz Wielkiej Brytanii są dobrze znane radykalnym obrońcom praw zwierząt. Deklaracja — jak twierdzi jej autor (bądź też jej autorzy)²² — jest programem „byłych członków Animal Liberation Front” (nazywających siebie „liberatorami”), którzy odłączyli się od tego ugrupowania, uznając jego działania za zbyt mało radykalne, a przez to i bezskuteczne. Jak gdyby w nawiązaniu do liberacjonizmu Petera Singera, „Deklaracja” przyznaje równe prawa do życia wszystkim bytom, w tym również człowiekowi, ale tylko „potencjalnie”. Człowiek jest bowiem tą istotą, która ze względu na swą „złą naturę”, powinna zostać wyłączona z powszechnej równości i potraktowana jako groźny dla świata szkodnik. Według liberatorów jedynym sposobem ukrócenia okrucieństwa wobec zwierząt oraz uratowania ich naturalnego środowiska jest obalenie „systemu”, w który wpisana jest gatunkowa nierówność. System to dla liberatorów nie tylko pewna polityczno-prawna struktura, lecz przede wszystkim trwale wbudowany w ludzką mentalność określony sposób myślenia i wartościowania, charakteryzujący się pozorną wrażliwością na cierpienia innych, gatunkowym egoizmem oraz ekologiczną głupotą. Ponieważ wymienione własności przypisane są naszemu gatunkowi niejako genetycznie — nie da się ich więc wyrugować bez zniszczenia podstawy, na której się opierają — to jest bez unicestwienia całego gatunku ludzkiego²³. Liberatorzy zdają sobie

²¹ Screaming Wolf, *A Declaration of War: Killing People to Save Animals and the Environment*, Patrick Henry Press, Grass Valley, Cal. 1991. Autor, nazywający siebie Wyjąłym Wilkiem, rozpoczyna swój traktat znamiennej dedykacją: „Wszystkim zwierzętom, zabitym przez ludzką chciwość, egoizm i chęć zabijania. W ich imieniu, a także w imieniu tysięcy niewinnie cierpiących i zabijanych przez ludzką brutalność istot, liberatorzy podnoszą strajk. Nasi bliźni, którzy są okaleczani, więzieni, paleni, duszeni, porażani prądem, jedzeni, oszajani, znaleźli wreszcie swoich obrońców. Ludzie strzeżcie się!”.

²² Prawdopodobnymi autorami „Deklaracji wojny” są Sidney i Tanya Singer. Zob. Ron Arnold, *Ecoterror: The Violent Agenda to Save Nature*, Free Enterprise Press, Washington 1997, s. 29.

²³ Oto interesujący fragment poświęcony tej kwestii: „Nieustanne poszukiwania rozwiązań, odpowiedzi na tysiące pytań spowodowały, że ekstremiści zaczęli rozważać możliwość rewolucji, która mogłaby okazać się niezbędna do uwolnienia zwierząt. Mówiąc inaczej, liberatorzy doszli

sprawę, że nie są w stanie dokonać masowej zagłady — przeciwnik jest silniejszy liczebnie i ekonomicznie. W tej materii liczą więc raczej na samodestrukcję gatunku ludzkiego. Taki apokaliptyczny determinizm nie oznacza jednak rezygnacji z walki. Wprost przeciwnie. Liberatoryści uważają ją za swój najwyższy moralny obowiązek, który winien zostać spełniony niezależnie od tego, czy doprowadzi to do osiągnięcia zamierzonych celów, czy też nie. Walka jest konieczna — gdyż trzeba pomścić cierpienie i śmierć milionów zwierząt oraz sprawić, by ich potencjalni ciemniźcyiele żyli odtąd w poczuciu zagrożenia²⁴.

WALKA Z UŻYCIEM PRZEMOCY

Trudno jest oczywiście oszacować, która z opisywanych tu animalistycznych ideologii (singerowska czy liberacjonistyczna) wywiera obecnie większy wpływ na ruch wyzwolenia zwierząt. Faktem jest, że coraz więcej organizacji animalistycznych skłonnych jest nie tylko odrzucić antropocentryzm, lecz także zrezygnować z pokojowych metody perswazji na rzecz metod opartych na przemocy.

Proces sięgania po przemoc (bezpośrednią — skierowaną na ludzi lub pośrednią — skierowaną na rzeczy z myślą o zadaniu szkód człowiekowi) rozpoczął się stosunkowo niedawno, bo we wczesnych latach siedemdziesiątych XX wieku. Wtedy to właśnie, w 1972 r., w Wielkiej Brytanii członkowie Hunt Saboteurs Association (Ronnie Lee oraz Cliff Goodman) założyli Band of Mercy, ugrupowanie, które jako pierwsze w obronie zwierząt łownych i laboratoryjnych w sposób zorganizowany zaczęło stosować sabotaż (głównie uszkodzanie pojazdów używanych przez myśliwych lub służących do przewozu zwierząt od dostawców do laboratoriów²⁵). Po rozpadzie ugrupowania jego członkowie założyli w 1976 r. Animal Liberation Front (ALF), który szybko stał się największą i najsprawniej działającą radykalną organizacją animalistyczną na świecie.

do wniosku, że walka o zwierzęta to walka z ludźmi. Jeżeli naukowiec zapyta liberatora, «pies czy dziecko», to ten stanie po stronie psa. Ekstremiści stwierdzili, że człowiek nigdy nie będzie w stanie zawrzeć pokoju ze zwierzętami. Nie leży to bowiem w jego naturze, ani w naturze społeczeństwa, które stworzył. Jeżeli chcemy uratować zwierzęta, to musimy przestać marnować czas, próbując poprawić naturę ludzką. Powinniśmy od razu wypowiedzieć człowiekowi wojnę» (rozdział 1 pt. „Liberatoryści”).

²⁴ Walka, według liberatorów, winna polegać na stosowaniu różnorodnych technik sabotażu (uwalniania zwierząt z „miejsc kaźni”, niszczenia klatek i sprzętu służącego do eksperymentów), eliminacji tych, którzy najdotkliwiej przyczyniają się do cierpienia zwierząt (eksperymentatorów, farmerów, rzeźników, myśliwych), zastraszaniu tych, którzy gotowi byłiby pójść w ślady wymienionych wyżej grup oraz tych, którzy korzystają z ich usług (konsumentów mięsa, firmy farmaceutyczne).

²⁵ Ugrupowanie zatopiło także statek służący do polowań na fokki.

W pierwszym okresie aktywności akcje ALF miały charakter wybitnie sabotażowy²⁶. Najczęściej stosowane w owym czasie metody to: uwalnianie zwierząt, podpalenia, zaklejanie dziurek w zamkach, niszczenie maszyn, rysowanie oraz wybijanie szyb w oknach. Najśłynniejsza akcja sabotażowa odbyła się 16 kwietnia 1987 r. w Davis. ALF dokonała tam podpalenia Animal Diagnostics Laboratory oraz będącego jeszcze w budowie Veterinary Research Facility, które należały do Uniwersytetu Kalifornijskiego. Podpalenie przyniosło straty w wysokości 3,5 mln dolarów i zostało zaklasyfikowane przez FBI do kategorii tzw. terroryzmu wewnętrznego. Warto dodać, że aktywiści ALF nie postrzegają swych akcji jako mających cokolwiek wspólnego z przemocą. Ich zdaniem, przemoc występuje tylko w takich działaniach, w których dochodzi do ataków na istoty żyjące, zdolne do odczuwania radości i smutku²⁷. Gdy obiektem ataków są martwe artefakty używane do zadawania cierpienia i śmierci, ich niszczenie nie jest aktem przemocy czy terroryzmu, lecz najwyższym moralnym obowiązkiem.

Do wczesnych lat osiemdziesiątych ataki sabotażowe były jedyną stosowaną przez ALF metodą oddziaływania. Po tym „stosunkowo łagodnym” okresie doszło do istotnych zmian w taktyce ugrupowania — zaczęto bowiem formułować groźby w stosunku do ludzi²⁸. Najczęściej obiektem ataków stają się osoby, które zgodziły się na współpracę z policją. Domniemanym donosicielom przesyłane są bomby-atrapy z załączoną do nich groźbą, że następna będzie już prawdziwa, ich nazwiska publikowane są w pismach poświęconych prawom zwierząt, często niszczy się ich samochody oraz demoluje mieszkania²⁹.

W pierwszej połowie lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku w Anglii dało o sobie znać nowe ugrupowanie, które w sposób oficjalny zerwało z uznawaną przez ALF zasadą niewyrządzania krzywdy istotom czującym. Ugrupowanie to przyjęło nazwę Animal Rights Militia (ARM). Trudno jest określić jego organi-

²⁶ Pierwsze uderzenie ALF skierowane było na Charles River Laboratories (sabotażyści zniszczyli tam pojazdy, wyrządzając szkody w wysokości kilku tysięcy funtów). W pierwszym roku działalności ALF dokonała szkód, które oszacowano na 250 000 funtów. Członkowie ALF podejmowali także działania happeningowe. W styczniu 1977 r. trzech z nich włamało się do krypty St. Kentigern's Church, by sprofanować grób Roberta Peela — legendarnego myśliwego i ludowego bohatera Anglii. Po rozbiciu grobowca i rozkopaniu grobu członkowie ALF wrzucili doń głowę wypchanego lisa. Zob. Ron Arnold, *Ecoterror*, cyt. wyd., s. 209.

²⁷ Również dla radykalnych organizacji prośrodowiskowych, takich jak Earth First! czy Earth Liberation Front, sabotaż nie ma nic wspólnego z przemocą, ani też jej nie rodzi, ponieważ nie jest wymierzony w świat naturalny, a jedynie w martwe artefakty, których istnienie jest zagrożeniem dla świata przyrody. Niszczenie ich nie jest złem, lecz moralnym i koniecznym sposobem przywrócenia ich pierwotnej, niezafałszowanej postaci, która brutalnie została im odebrana.

²⁸ Zmiany w taktyce wzbudziły sprzeciw niektórych działaczy ALF, którzy oderwali się od tej organizacji i utworzyli Animal Liberation Leagues.

²⁹ Dawid Henshaw podaje przykład dwóch nastolatków (Karen Wedley i Shane'a Wilcoxa), którzy po złożeniu zeznań na policji stali się obiektem „kampanii nienawiści”, obejmującej listy z pogroźkami, wybijanie szyb w oknach oraz pobicie. Zob. Dawid Henshaw, *Animal Warfare. The Story of the Animal Liberation Front*, Fontana, London 1989, s. 75–76.

zacyjny status. Niektórzy badacze sugerują, że nie jest to odrębne ugrupowanie, lecz część ALF, stworzona tylko po to, by brać na siebie odpowiedzialność za działania sprzeczne z wyznawaną przez ALF zasadą niekrzywdzenia ludzi³⁰. Jak dotąd żadne kompetentne instytucje nie potwierdziły trafności tej hipotezy. Kilka lat później (1993 r.) również w Wielkiej Brytanii powstało kolejne ugrupowanie, które skłonne było stosować przemoc wobec ludzi — Justice Department (JD)³¹. Obydwa te ugrupowania stosowały w swojej walce o prawa zwierząt podobne metody działania. Były to przede wszystkim: pobicia, groźby, zanieczyszczanie produktów w supermarketach, szantaże oraz stosunkowo niegroźne ataki bombowe. Ich najbardziej znane akcje to: wysłanie do biur liderów czterech głównych politycznych partii listów zawierających ładunki wybuchowe — trzy z nich udało się unieszkodliwić, czwarty wybuchł w dłoniach urzędnika, powodując niegroźne obrażenia (ARM), rzekome zatrucie trutką na szczury batonów firmy Mars, która była oskarżana przez animalistów o zlecenie eksperymentów na małpach (ARM), podanie do publicznej wiadomości, że osiemdziesiąt siedem batonów firmy Cold Buster zostało zatrutych płynem do czyszczenia piekarników i że odłożono je z powrotem na półki w sklepach — próbki zatrutych batonów zostały przesłane do mediów (ARM), wysłanie kilku przesyłek bombowych do osób uprawiających „krwawe” terenowe sporty, takie jak myślistwo bądź wędkarstwo — przesyłki nie dotarły do adresatów, wybuchł następnił w biurze zajmującym się ich sortowaniem (JD), rozsyłanie do dostawców konfekcji oraz przedstawicieli przemysłu skórzanego kopert z zaklejonymi w nich żyłkami zanurzonymi wcześniej w trutce na szczury oraz takich, które zostały zamoczone w krwi rzekomo zakażonej wirusem HIV (JD).

Akcje obydwu ugrupowań, choć bezsprzecznie oparte na przemocy, nie spowodowały jakiś szczególnie groźnych obrażeń. Można przyjąć, jak sądzę, że ich głównym celem było zadanie materialnych strat i wzbudzenie paniki wśród obecnych i potencjalnych wrogów. A jednak nie zawsze udaje się wyznaczyć przemocy ściśle określone granice. Niewątpliwie przekroczył je założyciel jednej z komórek ALF w Holandii, Volkert van der Graff, który 6 maja 2002 r. zabił holenderskiego polityka Pima Fortuyna, słynącego ze zdecydowanych ataków na radykalnych obrońców zwierząt i środowiska naturalnego. Choć czyn ten spotkał się ze zdecydowanym potępieniem niemal wszystkich organizacji animalistycznych na świecie, pokazał wyraźnie, że w walce o prawa zwierząt nie ma jakiś trwałych ideologicznych czy moralnych barier, które powstrzymałyby przed sięgnięciem po przemoc.

³⁰ Zob. tamże; por. Ian Geldard, *New Militancy Grips Animal Rights Groups*, „Terror Update” 1989, nr 7.

³¹ ALF wyraźnie odcięła się od poczynań tego ugrupowania, zamieszczając na swych stronach internetowych ostrzeżenie następującej treści: „JD nie jest częścią ALF i nie realizuje jego wytycznych, dotyczących niestosowania przemocy względem ludzi”; cyt. za: Ron Arnold, *Ecoterror*, cyt. wyd., s. 271.

Czasy, w których zwierzęta były uważane za narzędzia, a ich jedynym celem miało być słuźenie człowiekowi, odeszły juź do przeszłości. Coraz więcej osób skłonnych jest widzieć w nich istoty, którym z racji zdolności do doświadczenia cierpienia należy się szacunek i ochrona, a nawet prawo do życia i nieskrępowanego rozwoju. Jednak skłonność do poszerzenia kręgu własnej wspólnoty moralnej nie przyczyniła się do poprawy losu zwierząt na większą skalę. Owszem, życie zwierząt domowych znacząco się polepszyło. Dziś widok człowieka, który bije psa czy konia, wywołuje niemal powszechne oburzenie. Inaczej przedstawia się sytuacja zwierząt hodowlanych. Odkąd około osiemdziesięciu lat temu produkcja taśmowa zmieniła rolnictwo w agrobiznes, warunki ich życia uległy zdecydowanemu pogorszeniu. U osób wrażliwych na cierpienie zwierząt taki stan rzeczy musi z konieczności wywoływać frustrację i oburzenie, które łatwo mogą się przerodzić w chęć ukarania tych, którzy są przyczyną ich cierpienia. Oczywiście nie każdy, kto uważa, że zwierzęta mają prawo do fizycznej nietykalności, będzie skłonny sięgać po przemoc. Nie można jednak zlekceważyć faktu, że przekonania filozoficzne są źródłem silnych motywacji moralnych, przekładających się na określone, czasem nawet bardzo radykalne działania praktyczne. Dla osób, które widzą w zwierzętach istoty równe człowiekowi, użycie przemocy w ich obronie nie tylko jest moralnie dopuszczalne, lecz stanowi miarę tego, co w antropocentrycznym języku zwykło się określać mianem człowieczeństwa. Czyni to problem animalistycznego ekstremizmu niezwykle trudnym do rozwiązania — jest wielce wątpliwe, by człowiek zrezygnował całkowicie z użytkowania zwierząt, animalistyczni radykałowie zaś zgodzili się na jakąkolwiek korektę swych poglądów. Czy zatem należy oczekiwać, że w przyszłości organizacje animalistyczne zradykalizują swe działania? Mimo iż zdecydowana większość z nich deklaruje, że w walce o prawa zwierząt nigdy nie sięgnie po przemoc skierowaną bezpośrednio przeciwko człowiekowi, prawdopodobieństwo, że obietnice te będą dotrzymane, nie jest chyba zbyt duże. Może się zresztą okazać, że radykalizacja działań wcale nie dokona się na poziomie organizacyjnym. Być może, jak w przypadku zabójstwa holenderskiego polityka Pima Fortuyna, po przemoc sięgną samotne, zdesperowane jednostki, przekonane, że jest to jedyny sposób zmiany naszego stosunku do zwierząt.